

Temat tygodnia

- 10 Andrzej Lubowski
Podzielone Stany Ameryki

Polityka

- 14 Piotr Pytlakowski
Tak się przeprowadza ekshumacje
- 17 Mariusz Janicki
Wiesław Władya
PiS będzie repolonizował
- 20 **Prof. Bohdan Jancelewicz**, przez 50 lat badający wypadki lotnicze, porządkuje naszą wiedzę i niewiedzę o katastrofie smoleńskiej

Społeczeństwo

- 22 Agnieszka Sowa
Dramat dzieci z wrodzonymi wadami
- 26 Konrad Szczygieł
Falanga i Zmiana idą do wojska
- 28 Rozmowa z **bp. Jerzym Samcem**, zwierzchnikiem Kościoła luterańskiego w Polsce, o reformacji, kwestii kobiecej i uchodźcach
- 30 Edyta Gietka
Bychawa, hit kosmosu
- 33 **Dr hab. Mikołaj Herbst** o tym, jak sobie poradzić z nadciągającą reformą edukacji

Ogląd i pogląd

- 36 Edwin Bendyk
Utracone święto listopadowe

Rynek

- 38 Rafał Woś
Co czeka banki spółdzielcze
- 41 Joanna Solska
Piwna rewolucja

Świat

- 44 Marek Ostrowski **FRANCJA Juppé – główny rywal Marine Le Pen**
- 48 Joanna Gierak-Onoszko **KANADA Tu też boją się CETA**
- 51 Piotr Kowalczyk **WŁOCHY Kałachy za antyki**



17

Repolonizacja, czyli ile Polski w Polsce



22

Cena życia



70

Seks z muzeum



100

Stany Niezadowolone

Historia

- 54 Adam Krzemiński
Jak zapowiedź utworzenia Królestwa Polskiego wpłynęła na losy Europy
- 57 Szymon Rudnicki
Skąd się wziął ONR

Nauka

- 60 Jan M. Długosz
Po co budować sterowce
- 64 Rozmowa z **dr. n. med. Marcinem Krawczykiem** o tym, jak drobne zmiany stylu życia mogą odwrócić to, co mamy zapisane w genach

Kultura

- 70 Piotr Sarzyński
Artystyczna sztuka kochania
- 74 Bartek Chaciński
Monstrualni Floydzi
- 76 Marcin Zwierzchowski
Legends według Bagińskiego
- 79 Janusz Wróblewski
Dokument o nierozliczonym ludobójstwie
- 80 Dorota Szwarzman
Opera żyje, po nowemu
- 83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 84 Kuba Dąbrowski
Ekskluzywny dres
- 88 Magdalena Suchodolska
Czego słuchają politycy

Na własne oczy

- 100 Juliusz Cwieliuch
fotografie Piotr Małecki
Arizona idzie na wybory

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia • 66 Afisz
- 92 Za stołem • 94 Passent
- 95 Chutnik/Plebanek
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. WARSZĄŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Roszczenia chodzą po ludziach

Zanim rozpoczniemy karierę polityczną lub obejmiemy ważne stanowisko, powinniśmy się zorientować, czy nie jesteśmy przypadkiem zamieszani w reprivatyzację jakiejś kamienicy z udziałem osławionego mec. Nowaczyka. Z mediów wiadomo, że mecenas Nowaczyk reprivatyzuje jak szalony, macki prowadzonych przez tego mecenasu spraw oplatają Warszawę, a jego zawodowa aktywność dotyka coraz szerszego kręgu osób. Osoby te żyją sobie spokojnie i szczęśliwie, aż tu nagle z „Gazety Wyborczej” dowiadują się, że one lub ktoś z ich rodziny posiada roszczenia i stara się o odzyskanie tej czy innej kamienicy, często razem z Bogu ducha winnymi lokatorami.

Osobiste dramaty związane z posiadaniem roszczeń do kamienic przejmowanych przy udziale mec. Nowaczyka dosięgły m.in. sporą grupę urzędników stołecznego ratusza. Ludzie ci po artykułach w „GW” z dnia na dzień zostali zmuszeni do przypomnienia sobie, że oni lub ich najbliżsi posiadają roszczenia reprivatyzacyjne, o których starali się zapomnieć. O istnieniu roszczeń przypomniało już sobie ośmioro urzędników stołecznego Biura Gospodarki Nieruchomościami, a ko-

lejnych pięćdziesięcioro nie wykluczyło, że sobie przypomni. Miejmy nadzieję, że przypomną sobie, zanim CBA im to przypomni.

Reprivatyzacyjny dramat nie ominął rodziny nowego wiceprezydenta stolicy Witolda Pahlę, która, jak się okazało, ma roszczenia reprivatyzacyjne do pewnych gruntów na warszawskiej Woli. Wiceprezydent Pahl zapewnia jednak, że to bardzo daleka rodzina, na dowód czego wrzucił na Twittera drzewo genealogiczne Pahlów. Wynika z niego jasno, że wiceprezydent wywodzi się od Ferdynanda z Włocławka, zaś o reprivatyzację zabiegają potomkowie Adolfa z Warszawy, którzy od reszty rodziny odłączyli się w 1834 r. Miejmy nadzieję, że zapowiadana przez PiS sejmowa komisja weryfikacyjna ds. warszawskiej reprivatyzacji powoła biegłych i zbada rodzinę Pahlów przynajmniej kilkanaście pokoleń wstecz, aby ustalić, czy przedstawione przez wiceprezydenta drzewo genealogiczne nie jest przypadkiem fałszywe.

Nieszczęście, jakim jest odzyskanie kamienicy, nie oszczędziło nawet rodziny pani prezydent Gronkiewicz-Waltz, chociaż jej mąż zapewnia, że w posiadanie tej kamienicy wszedł tylko dlatego, że został oszukany. Obecnie pani prezydent i jej mąż usiłują podważyć akt własności wspomnianej kamienicy, tak aby już dłuższą do nich nie należała. Z tym że nie jest pewne, czy im się uda, bo sprawa jest skomplikowana i nie można wykluczyć, że w dalszym ciągu będą musieli z tą kamienicą żyć.



Państwo adwokatem ONR

Ugrupowania nacjonalistyczne regularnie umieszczają na Facebooku treści rasistowskie. Nie są one zgodne z polityką działania międzynarodowego serwisu społecznościowego, więc konta tych ugrupowań dość regularnie są blokowane – czasowo lub na stałe. Także w Polsce to nic nowego, pod koniec października usunięte zostały z Facebooka konta m.in. Młodzieży Wszepolskiej, Ruchu Narodowego, ONR i Marszu Niepodległości. Jednak tym razem blokada – nazywana w internecie „banem” – okazała się wyjątkowo bolesna. Organizatorzy Marszu Niepodległości wciąż bowiem zbierali pieniądze potrzebne na zorganizowanie 11 listopada w Warszawie legalnego i zarejestrowanego wcześniej wydarzenia, gdy na kilka dni zostali usunięci z Facebooka (po raz czwarty w tym roku). Powód? Na plakacie promującym marsz umieścili Falangę, znak wykorzystywany przed wojną przez faszystujący ONR-Falanga (czytaj s. 57), przejęty w obecnych czasach przez ONR i Narodowe Odrodzenie Polski.

Charakterystyczny symbol ręki z mieczem jest – według oświadczenia portalu – zakazany na Facebooku z powodu historycznych odniesień do mowy nienawiści. Choć skrajna prawica powinna sobie z tego zdawać sprawę, zareagowała wyjątkowo ostro: nawoływaniem do kontroli ABW w polskiej siedzibie Facebooka, a także oficjalną prośbą o wsparcie ze strony MSWiA i Ministerstwa Cyfryzacji (bo „problem mocno koliduje z Konstytucją i ma wpływ na bezpieczeństwo państwa”).

Facebook, jak wyjaśniła minister Anna Streżyńska na Twitterze, jest „poza jurysdykcją”. Ale poprosiła przedstawicieli cyfrowego giganta o rozmowę, bo – jak zaznaczyła – chce „rozwiązać problem, a nie go rozpalać”. W sieci doszło już na tym etapie do nękania przez narodowców szeregowej pracownicy polskiego oddziału Facebooka, który zresztą decyzji o usuwaniu kont nie podejmuje. Zgłoszenia o naruszeniu zasad społeczności trafiają z Polski do siedziby firmy w Irlandii, gdzie zajmują się nimi polskojęzyczni administratorzy. Mogą też być



Protest narodowców pod siedzibą polskiego Facebooka

przekazywane zewnętrznym firmom wynajętym tylko do usuwania seksistowskich, rasistowskich czy innych łamiących prawo postów.

Być może to właśnie zaangażowanie się w sprawę przedstawicieli polskiego rządu wywołało szybką reakcję Facebooka, który rzadko wydaje oświadczenia w takich sytuacjach. Richard Allen, wicedyrektor ds. polityki Facebooka w regionie Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki, napisał, że strona została usunięta po opublikowaniu szeregu obraźliwych postów, a procedura „zgodna z polskimi i unijnymi regulacjami, które zawierają podobne zakazy dotyczące ataków na mniejszości”. Ostatecznie Facebook zdecydował się stroną Marszu Niepodległości przywrócić i zezwolić na udostępnianie plakatów wydarzenia z Falangą, bo marsz jest w Polsce legalnym wydarzeniem. Facebook zgodził się też na spotkanie z przedstawicielami zablokowanych organizacji.

USCh

KOMENTARZ

Minus plus



Martyna Bunda

Za życiem – takie hasło postłowie wpisali w tytuł najnowszej ekspresowej ustawy przeprowadzonej przez rząd Beaty Szydło. Powstał akt równie patetyczno-ideologiczny jak nazwa. I nic więcej. Zapewne potrzebne było hasło równie nośne jak 500 plus – i jest. Tyle że całkiem puste. Pięćsetkę, mimo utyskiwań opozycji na obciążenie dla budżetu, część ekspertów uznała za realne wsparcie rodziców – nie tak znów nietypowe dla współczesnych krajów europejskich. A cztery tysiące? Dla kobiety rodzącej – tak, znajdują się. Dla opiekunów prawnych dziecka, którzy zdecydowaliby się podjąć opieki w miejsce

matki – nie. Jeśli dziecko umrze w dniu porodu – tak, będą wypłacone. Dla rodzin, w których żyje 200 tys. dzieci niepełnosprawnych – nie.

Potrzebne było hasło, więc każda z ok. 8 tys. kobiet – matek dzieci z wadami rozwojowymi, przychodzących na świat co roku (w ustawie nie określa się, jaka wada kwalifikuje do pomocy i czy musi być ona znaczna), mogłaby poczuć się przypadkowo wygrana, gdyby w innych miejscach systemu nie wyznaczono jej miejsca ofiary. Weźmy prawo antyaborcyjne: warunkiem otrzymania nowego świadczenia jest monitorowanie ciąży od 10. tygodnia jej trwania. Dziś wiele kobiet, których ciążę nie rozwijają się prawidłowo, decyduje się je przerwać poza oficjalnym systemem, ze strachu przed własnym państwem. Pytanie, jak nowe prawo zmieni ich położenie?

Na nocnym posiedzeniu komisji dopisano do ustawy, że jest ona skierowana do rodziców i opiekunów dzieci, ale tylko tych, których niepełnosprawność powstała w okresie prenatalnym albo przy porodzie. Tak jakby dzieci ulegające wypadkom i chorujące

po porodzie czymś się od tamtych różniły. Poza tym konkrety pozostają wciąż mglistą obietnicą – do, jak zapewnia rząd, grudnia. Niewiele wiadomo więc o systemie, na którym rząd chce się oprzeć. Wsparcie dla rodzin miałby koordynować asystent rodziny, którzy od niedawna zajmowali się niezaranowymi życiowo i dopiero co skierowano ich do zapobiegania odbieraniu dzieci z rodzin przez sądy. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, jak rząd chce załatwić sprawę głodowych świadczeń dla opiekunów.

Gdybyście sprawę potraktowali racjonalnie, rząd powinien poczekać z ustawą do grudnia i wówczas ogłosić, co się udało wymyślić i przygotować – o ile cokolwiek naprawdę by się udało. Ewentualnie wprowadzić to, o czym wyżej, bez hałasu i patosu, za pomocą paru rozporządzeń Ministerstwa Pracy czy Ministerstwa Zdrowia oraz decyzji NFZ. Najwidoczniej jednak potrzebne było nośne hasło, na które będzie można się powołać, gdy rząd przejdzie do prób zaostrzenia prawa aborcyjnego. Pięćset wystarczyło, żeby wygrać wybory. Czy teraz wystarczą cztery tysiące?

Pęka tama



Jerzy Baczyński

Obszerwując, choćby pobieżnie, kampanię wyborczą w Stanach Zjednoczonych, trudno było nie odnieść wrażenia, że Donald Trump (i trumpizm) jest amerykańskim odpowiednikiem PiS. To nie znaczy, że PiS jest jak Partia Republikańska, tu analogie są dość odległe. Chodzi personalnie o kandydata Trumpa. Przypomnijmy sobie jego główne hasła kampanijne, którymi zbalamucili republikańskich wyborców. Najpierw diagnoza: najogólniej – Ameryka jest w ruinie. Winne są skorumpowane elity, które dotychczas rządziły. To one zapraszają do kraju rzesze imigrantów, w tym złodziei i gwałcicieli. Te elity drwią z amerykańskiej prowincji i ze zwykłych ludzi. Dopuszczyły do upadku przemysłu i wypaczeń międzynarodowego handlu. Instytucje państwa są kosztowne, zbiurokratyzowane, niewydolne. Wolność słowa jest steroryzowana przez poprawność polityczną.

Co z tym zrobimy? Uczynimy Amerykę znowu wielką. Taką, którą będą szanować. Odzyskamy gospodarkę, odbudujemy przemysł. Skorumpowanych liderów będą czekać procesy, a nawet więzienie. Na południowej granicy zbudujemy mur przeciw nielegalnej migracji. Obcy nam element muzułmański poddamy ewidencji. Zlikwidujemy narodowy fundusz zdrowia. Będziemy mówić prawdę, także o feministkach i Latynosach. Brzmi jakoś znajomo? Oczywiście my nie mamy Latynosów, a Ameryka katastrofy smoleńskiej. Ale metoda, powszechnie nazywana populizmem, jest ta sama. Proste diagnozy, a raczej obserwacje, proste recepty, a w istocie zaklęcia. Lud przeciw elitom. Prawda przeciw zakłamanym ekspertom i mediom. Przykłady zamiast statystyk i raportów. Przywrócimy wartości rodzinne. Przebudujemy państwo. Odzyskamy Amerykę.

Wkażdych prezydenckich wyborach Ameryka dzieliła się prawie dokładnie pół na pół, w każdym kandydaci sięgali po populistyczną retorykę i demagogię – techniki polityczne równie stare jak sama demokracja. Dlaczego więc niemal cały świat ma poczucie, że tym razem w Ameryce coś naprawdę pękło, że trumpizm jest bardziej niebezpieczny, silniejszy i trwalszy niż jakiegokolwiek wcześniejsze amerykańskie mutacje populizmu? My zresztą w Polsce mamy podobne wrażenie: PiS, budowany od początku jako partia „ludowa”, populistyczna, przez 8 lat przegrywał wszystkie kolejne wybory, wydawał się szerokim, ale jednak trwałym marginesem, typem politycznej sekty, bez realnej szansy na zdobycie większości. I też zadajemy sobie pytanie, co się stało, że się stało?

Oczywiście nie ma dokładnie tych samych odpowiedzi dla Polski, USA, Węgier, Filipin, Grecji, Francji czy Brexitu, wszędzie występują bardzo silne lokalne konteksty. Jest też rzecz jasna sporo hipotez ogólnych, uzasadniających pochodzący populizm złym stanem świata. Piszemy o tym na okrągło, więc tylko przypomnę hasłowo: globalizacja, która spowodowała, że państwa i narody utraciły w dużym stopniu kontrolę nad własnym losem i suwerennością; stopień skomplikowania współczesnych społeczeństw i gospodarek, wymykający się rozumowi i doświadczeniu – stąd triumfy irracjonalizmu, teorii spiskowych, dramatyczne próby uproszczenia; kryzys instytucji demokratycznych, budowanych w innej epoce i na inne miary; niezaspokojony głód liderów i przewodników; zbiednienie klasy średniej; lęk przed przyszłością zachęcający do ucieczki w przeszłość, do „starych dobrych czasów”, w narodowe mitologie, w symboliczną wspólnotę. Wszystko to jest jakoś prawdziwe, ale pewnie było prawdziwe lat temu 8 czy 10, a Trump się nie pojawił. Czy są zatem jakieś dodatkowe okoliczności akurat teraz sprzyjające populistom? Mam pewne podejrzenia.

Demokracja, jak już wiemy, to ledwie zestaw instytucji, procedur, przepisów, w sumie dość delikatna maszyna. Żeby działała, potrzebuje solidnego fundamentu i osłony. Pewnego konwensu społecznego, zgody na parę „nienaturalnych” w historii zachowań. Musi być tolerancja dla politycznych rywali (nie niszczymy się, nie wsadzamy do więzień, nie prześladujemy); umiar w języku (nie obrażamy się ponad miarę, nie odbieramy sobie wzajemnie godności i szacunku, prawa do patriotyzmu i indywidualnego „dążenia do szczęścia”); trzeba się umówić co do istnienia faktów, danych, ekspertów, kompetencji; utrzymać w komunikacji publicznej jakieś proporcje między racjonalną argumentacją a emocjami. Otóż ten konwens, kulturowa tama przed populizmami i demagogią pęka. Uderzył w nią potężnie kryzys 2008 r., niszcząc zaufanie do form i praktyki współczesnego kapitalizmu. Ale dzieło destrukcji ciągną z zapalem współczesne media: telewizje, tabloidy, coraz silniejsze portale internetowe, zwłaszcza tzw. media społecznościowe. Pogłębianie podziałów, wzbudzanie emocji, rozbijanie autorytetów, brak odpowiedzialności za słowa i za fakty, napastliwość – to ważne, w istocie antydemokratyczne, cechy współczesnej kultury komunikacji, także politycznej. Trump jest produktem tego świata medialnego, Kaczyński dzięki niemu urósł.

Mówi się słusznie, że Amerykanie wybierają prezydenta świata. W naszej części globu wiemy, że bez USA – siły militarnej, gospodarczej, kulturowej, także specyficznego pragmatyzmu i sentymentalizmu tego kraju – świat byłby znacznie gorszy niż jest, może nawet straszny. Dlatego z takim lękiem wszyscy patrzymy na wybór Ameryki. Jeśli – a na to wygląda – amerykański system polityczny doznał trwałej awarii poprzez, jak u nas, niemożliwe do przekroczenia psychologiczne i emocjonalne podziały między wielkimi odłamami społeczeństwa, to zły dla nas wszystkich prognostyk, bez względu na wynik wyborów. Gdyby cała ludzkość wybierała prezydenta USA, demagog, ignorant i awanturnik Trump chyba nie miałby szans. Ale to Amerykanie, kierując się własnymi racjami i emocjami, wybierają za nas także naszą przyszłość.

Jan Koza



© JAN KOZA



Znachorzy prezesa

Tym razem skupię się na – jak mawiano za czasów PRL – „przekaziorach”, czyli publicznym/narodowym radiu i telewizji. Na terenie tych instytucji „dobra zmiana” przekroczyła kolejną czerwoną linię.

Wżaden sposób nie idealizuję poprzedników agentów „dobrej zmiany” w mediach publicznych. Byli stronnicy? Byli. Ale jednocześnie trzymali, na ogół, pewne standardy. Dało się odróżnić informację od komentarza. Czuło się, że ekipy dziennikarskie w radiu i telewizji nie tyle występują się PO i PSL, co szczerze nie lubią, a przy tym obawiają się PiS. Ponadto aż do samego końca utrzymywano w mediach publicznych szczątkowy pluralizm. Przyszła „dobra zmiana” i wycięto wszystko, co nie z niej. Nowa ekipa uznała też, że subtelność jest najgorszym wrogiem komunikatywności, więc zabiegi perswazyjne zastąpiła łopata do załadowywania głów widzów. Informacja o faktach zniknęła, zastąpiły ją czasami niepowiązane z faktami komentarze. Opozycja jest wyłącznie dezawuowana, natomiast kierownictwo partii i rządu nie może na ekranie telewizyjnym wyslizgnąć się z wazeliny.

Tak było dotąd, ale teraz jest jeszcze bardziej. Przedmiotem brutalnego ataku propagandowego w „przekaziorach” stały się w ostatnich dniach ludzie i środowiska niezaangażowane w bezpośredni konflikt z obozem władzy, takie jak Rada ds. Uchodźców w Gdańsku, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej i Stowarzyszenie 61 (MamPrawoWiedzieć.pl). Atak na instytucje spoza polityki to pewne novum.

Towarzyszą temu dalsze zmiany kadrowe. Jak odnotował prawnik publicysta Piotr Skwieciński, w radiu i telewizji skończył się etap wyrzucania tych, którzy są „nam” wrodzy, a zaczął – pozbywania tych, którzy nie są wystarczająco „nasi”. Jego zdaniem proces ten ma charakter masowy.

Wostatnich 10 dniach doszło także w mediach publicznych do zdarzeń, które same w sobie z polityką się bezpośrednio nie wiążą, ale, moim zdaniem, mają polityczny koloryt. Mam na myśli promowanie przez media „narodowe” wszelkiej maści znachorów i antyszczepionkowców. W Olsztynie tamtejsza posłanka PiS Iwona Arent zorganizowała spotkanie „Szczepionki – dobrodziejstwo czy problem i zagrożenie?” z udziałem emerytowanego lekarza chirurga dr. Jerzego Jaśkowskiego, od lat znanego z niekonwencjonalnych opinii, m.in. o szkodliwości dla zdrowia picia mleka o temperaturze powyżej 41 stopni i konwencjonalnej w pewnych kręgach opinii, że „Gazeta Wyborcza” to gazeta żydowska dla Polaków. Medioznawca i specjalista od ciepłoty mleka stwierdził, że przez 300 lat szczepionkowcy nie udowodnili, że szczepionki na cokolwiek działają. Dłuższą relację ze spotkania wyemitowało regionalne publiczne Radio Olsztyn – i nic dziwnego, posłanka Arent nie tylko jest posłem z obozu władzy, ale też wiceprezesem partii władzy w regionie i lepiej kierownictwu regionalnego radia żyć z nią dobrze. Jednak, nie wiedzieć czemu, krótką relację ze spotkania nadał też ogólnopolski Program III, cytując wyżej przytoczony pogląd dr. Jaśkowskiego oraz głos zaniepokojonej matki małego dziecka, pani Urszuli, która nie wie, jak to ze szczepionkami jest i przepełniają ją obawy.

Podobny w wymowie, ale dużo dłuższy program „Szeptem”, poświęcony szkodliwości szczepionek, wyemitowała też telewizyjna Dwójka. Jedynym „ekspertem” był w nim pan przedstawiony jako doktor medycyny naturalnej, czyli raczej

nie lekarz, bo żadna uczelnia medyczna nie wydaje dyplomów „medycyny naturalnej”. Jakby tego było mało, w publicznym i regionalnym Radiu Katowice cyklicznym programem został przez „dobrą zmianę” uszczęśliwiony inżynier pan Zięba, naczelny znachor (naturoterapeuta) Rzeczypospolitej, który na antenie oznajmił, że schizofrenię należy leczyć zwiększonymi dawkami witaminy B3, a skutki leczenia przepisowanymi przez psychiatrów środkami farmakologicznymi są fatalne.

Przypomnijmy, że radio i telewizja publiczna mają w ustawie wpisaną misję publiczną, do której należy „kształtowanie postaw prozdrowotnych”, co powinno wykluczać propagowanie znachorstwa.

Inwazja znachorów w mediach publicznych ma, moim zdaniem, polityczne przyczyny, ale nie jest elementem jakiejś przemyślanej koncepcji. Odpowiada za nią strukturalne podobieństwo mentalności i sposobu postrzegania rzeczywistości przez rzeczników „dobrej zmiany” oraz ruchy antyszczepionkowe i niszowe środowiska odrzucające medycynę na rzecz medycyny niekonwencjonalnej. W przekazie PiS podstawowy konflikt rozgrywa się w Polsce między opozycją, czyli narzędnikiem „elit III RP”, a „zwykłymi ludźmi”, którzy chcą Polskę urządzić dobrze, po swojemu, a reprezentuje ich obóz władzy, który wsłuchał się w głos zwykłego człowieka i dzięki temu wie, co i jak zrobić. A elity, jak to elity, mają za nic zwykłego człowieka, chcą Polskę urządzić po swojemu i dla siebie, a ponadto zadzierają nosa i się wymądrzają. Otóż dla znachorów od medycyny naturalnej i leczenia schizofrenii witaminami lekarze to też wynoszący się mądrale w białych kitlach, którzy ograniczają wolność chorego, nakazują mu szczepić dzieci i zażywać to lekarstwo, a nie inne. A przecież w internecie zwykły pacjent może przeczytać, że ziółko i niekonwencjonalna dieta wystarczy, a środki farmakologiczne szkodzą. Dla PiS „zwykły człowiek”, a dla znachorów „zwykły pacjent” znajdują się w sytuacji opresyjnej.

Drugie strukturalne podobieństwo dotyczy rekomendacji politycznych i leczniczych. Znachor obwieścił, że schizofrenię leczymy witaminami. Prezes Kaczyński obwieścił, że aby było lepiej, wystarczy, żeby do władzy i stanowisk w administracji publicznej i spółkach Skarbu Państwa doszli ludzie uczciwi i lojalni wobec „dobrej zmiany”; kompetencje nie są najważniejsze. Podobne przyciąga podobne i obawiam się, że siła przyciągania będzie wzrastać, bo czujnym uchem można usłyszeć, że wózek „dobrej zmiany” zaczyna turkotać po wybojach. Najprostszą, znachorską receptą na przejściowe trudności było, jest i będzie – więcej tego samego. Więcej opakowań witaminy B3.

Ludwik Dorn – polityk, publicysta, socjolog. Były marszałek Sejmu (2007 r.) i były poseł (III–VII kadencji). W latach 2005–07 wicepremier i szef MSWiA. W PRL opozycjonista, w III RP współtwórca Porozumienia Centrum i PiS. Od 2008 r. formalnie poza PiS, choć w wyborach w 2011 r. startował do Sejmu z list tej partii. W 2015 r. próbował wrócić do Sejmu z list PO. Poza polityką zajmuje się tłumaczeniem wierszy, powieści szpiegowskich i pisanem bajek.



Radosne golenie bród w wyzwalanym Mosulu

Brody i nałożnice

Reporterzy agencji Reutera towarzyszący siłom irackim szturmującym Mosul dotarli do instrukcji rozpowszechnianych przez samozwańcze Państwo Islamskie. Chodzi o szczegółowe nakazy, których nieprzestrzeganie zagrożone było karami chłosty, a nawet śmierci. Mieszkańcy wioski pod Mosulem przynosili dziennikarzom różnokolorowe broszury z instrukcjami. Zielone informowały, jak należy się modlić. Różowe i czerwone dotyczyły kobiet niemuzułmanek schwytych przez dżihadystów, głównie jazydek. Czekał je los seksualnych niewolnic. O przydziale decydowali duchowni wyższego stopnia. Bojownik mógł dostać dwie siostry, ale tylko z jedną wolno mu było uprawiać seks. Zabroniona była penetracja dziewcząt w wieku przedmenstruacyjnym, ale wolno było wykorzystywać je seksualnie w inny sposób. Niedozwolone było dzielenie się konkubiną. Miał do niej prawo tylko jej właściciel. Kobiety muzułmanki musiały poza domem całkowicie zakrywać ciało. Mężczyznom pozwolono chodzić w szortach.

Drugą obsesją dżihadystów było przymuszenie mężczyzn do noszenia brody. Musiały być odpowiedniej długości i pokrywać twarz i policzki. Golenie bród było zakazane. Kalifat zabraniał internetu i telefonów komórkowych, a także anten satelitarnych i muzyki rozrywkowej. Prowadził rejestry jałmużny, którą muzułmanie muszą przekazywać na rzecz wspólnoty. Na ich podstawie gromadził informacje o zasobach materialnych posiadanych przez mieszkańców podbitych terenów – samochodach, kosztownościach, złocie, wynagrodzeniach. Do czasu obecnej ofensywy iracko-kurdyjskiej przeciwko rządowi dżihadystów w Mosulu system działał równie sprawnie jak ich machina terroru.

Zaradna eminencja

Koreańczycy z Południa nieoczekiwanie dowiedzieli się, że drugą osobą w państwie była **Choi Soon-sil**, wieloletnia przyjaciółka prezydent Park Geun-hye. Plotki o wpływach Choi krążyły od dawna, ale teraz zamieniają się w długą listę coraz bardziej konkretnych zarzutów. Prezydent już potwierdziła, że Choi redagowała jej przemówienia. Prasa dodaje, że otoczenie prezydent i rząd szły przyjaciółce głowy państwa na rękę. Bezprawnie miała uzyskać dostęp do tajemnic, załatwiać milionowe dotacje dla swoich fundacji, instalować bliskich sobie ludzi w ministerstwach i urzędach. No i ponoć urządzała szamańskie rytuały w Błękitnym Domu, co pomagało jej manipulować żyjącą samotnie panią prezydent.

Nawet w republice bananowej taka zaradność szarej eminencji wywołałaby naturalny gniew obywateli. W Korei, niewolnej od korupcji i krzepnącej demokracji dopiero od trzech dekad, rewelacje przełożyły się na aresztowanie pani Choi i dwóch prezydenckich doradców, wymianę premiera i manifestację z dziesiątkami tysięcy uczestników wzywających Park do rezygnacji. Co nadal wchodzi w grę, choć urząd ma bardzo silną pozycję, a w przyszłorocznych wyborach Park i tak kandydować nie może.



Putin metaforyczny

16-metrowy pomnik św. Włodzimierza stanął w Moskwie.

Przed rokiem, z okazji obchodów tysiąclecia śmierci Włodzimierza Wielkiego, rozgorzała historyczna wojna między Moskwą a Kijowem o tego wspólnego świętego. Według prezydenta Putina jego imiennik „położył podwaliny pod budowę silnego scentralizowanego państwa rosyjskiego”; zdaniem prezydenta Poroszenki chrzest przyjęty przez Włodzimierza w 988 r. (na Krymie) był „pierwszym z serii wielu proeuropejskich wyborów, jakich dokonali Ukraińcy”, a Rosjanie ukradli im teraz kawał historii. Ukraińscy historycy przypominali, że Ruś Kijowska rozwijała się intensywnie przez dwa wieki, zanim w ogóle pojawiły się wzmianki o Moskwie; ich rosyjscy koledzy przekonywali, że zanim Włodzimierz rządził w Kijowie, panował w Nowogrodzie Wielkim. I tak dalej.



Teraz doszły nowe okoliczności. Władimir Putin z okazji Dnia Jedności Narodowej właśnie odsłonił w Moskwie wielki pomnik swego wielkiego imiennika. Początkowo miał mieć 25 m wysokości i spoglądać na Moskwę ze Wzgórz Worobiowych (przez lata: Leninowskich), ostatecznie, po serii burzliwych protestów i ekspertyzie, że tak ciężki pomnik może tam nie ustać, Włodzimierz ma 16 m i stanął niedaleko murów Kremla.

Nie milkną przy okazji opinie, że prezydent postawił pomnik samemu sobie. Chodzi o podobieństwo fizyczne obu postaci, w spżu i w naturze, ale i o podkreślane analogie: jeden ochrzcił Ruś na Krymie, drugi przywrócił Krym ojczyźnie. W kategoriach metaforycznych to jest pomnik Putina – komentował dziennikarz Michaił Szewczuk („Dełowej Peterburg”). A patriarcha Cyryl komplementował gospodarza Kremla: „Św. Włodzimierz pomaga wszystkim, którzy noszą jego imię i wysławiają go swoimi czynami”.

Demirtaş ma sto spraw

Prezydent Turcji niszczy opozycyjną partię Kurdów sprawami sądowymi.

Czystka po lipcowym nieudanym zamachu stanu w Turcji trwa. Po aresztowaniu redaktorów szacownej gazety „Cumhuriyet”, w piątek policja zatrzymała kierownictwo opozycyjnej Ludowej Partii Demokratycznej (HDP), w tym dwójkę liderów – Figen Yüksekdağ i **Selahattina Demirtaş**. To stworzone przez tureckich Kurdów ugrupowanie w zeszłorocznych wyborach zdobyło aż 13 proc. głosów i odebrało szanse na większość konstytucyjną dla partii prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan. Od tego czasu Erdoğan zerwał z pokojową retoryką wobec Kurdów i uderzył w nacjonalistyczne tony.

Oficjalnym powodem zatrzymania Demirtaş i Yüksekdağ było niestawianie się na przesłuchania w związku z wytoczonymi im procesami. Mimo że oboje są posłami,



większość rządząca już w maju odebrała immunitet posłom, wobec których toczy się jakiegokolwiek dochodzenie – w praktyce głównie Kurdom. Posłowie HDP mają już więc ponad 500 spraw, przy czym ponad 100 ma sam Demirtaş i fizycznie nie jest w stanie stawić się na wszystkich przesłuchaniach. Skazać go zgodnie z prawem będzie jednak trudno, bo sam Erdoğan trzy lata temu polecił zawęzić definicję „terrorystycznej propagandy” i trzeba udowodnić pochwałę dla konkretnego aktu terroru.

Tyle poziom prawny, ale sprawa jest oczywiście polityczna. Erdoğan, po przelicytowaniu w retoryce tureckich nacjonalistów i sparaliżowaniu dawnych kemalistów, demontuje partię kurdyjską, która jako ostatnia miała szanse wyskoczyć z etnicznej szuflady i stworzyć załazek lewicowej kontry wobec rządzących.



Zawracani

Afgańczycy, którzy nie mają szans na zalegalizowanie pobytu na terenie Unii Europejskiej, np. uzyskanie statusu uchodźcy, mogą zostać odesłani do ojczyzny. Unia podpisała porozumienie z rządem afgańskim określające zasady przetrzutu. Jeśli państwo członkowskie zdecyduje się odesłać Afgańczyków, to na pokładzie samolotu powinno umieścić do 50 odsyłanych. Większe grupy będzie można zacząć wysyłać dopiero za pół roku. W razie potrzeby na lotnisku w Kabulu powstanie osobny terminal obsługujący powroty, w odwodzie pozostają inne afgańskie lotniska.

Operacja ma zniechęcić do podejmowania ryzyka przebijania się do zamożnej Unii, gdzie 2015 r. o status uchodźcy zwróciło się 178 tys. Afgańczyków. Państwa zachodnie, w tym USA i Unia, obiecują Afganistanowi, że do 2020 r. sfinansują projekty rozwojowe warte 13,6 mld euro. O ile pomoc jest niezbędna, bo codzienności choćby afgańskiej wsi blisko do średniowiecza, to wątpliwości budzi humanitarny aspekt sprawy. W Afganistanie mało gdzie jest naprawdę bezpiecznie, na dodatek do władzy nieuchronnie wracają talibowie. Ci sami, których rządy zmuszały już do wielkich migracji.

Zielonoświątkowy burmistrz Rio



Nowym burmistrzem kosmopolitycznego i otwartego na różnorodność seksualną Rio de Janeiro został zielonoświątkowiec i biskup Kościoła Powszechnego Królestwa Bożego. **Marcelo Crivella** jest też członkiem Republikańskiej Partii Brazylii, byłym senatorem i byłym ministrem rybołówstwa w rządzie Dilmy Rousseff. Oraz znanym wokalistą gospel, który ma na swoim koncie miliony sprzedanych płyt. Jest też kreationistą

odrzucającym teorię ewolucji. A w dziedzinie planowania rodziny zwolennikiem sterylizacji. Chociaż już nie aborcji, którą popierał jeszcze kilka lat temu. Zmienił zdanie, mając świadomość, że naraża się swoim zielonoświątkowym wyborcom, którzy są przeciwni zabiegowi. Nowy burmistrz nie popiera też związków tej samej płci, chociaż w przeciwieństwie do innych wyznawców swojego Kościoła nie zgadza się na kryminalizację homoseksualizmu.

Brazylijska scena polityczna zaczyna się przesuwać wyraźnie na prawo. Konserwatywny duchowny pokonał lewicowego kandydata aż o 20 punktów procentowych. A fakt, że jest byłym biskupem Kościoła Powszechnego Królestwa Bożego, też ma tu niebagatelne znaczenie. W ponad 200-mln Brazylii, która nadal pozostaje największym na świecie krajem katolickim, odsetek zielonoświątkowców w ciągu ostatnich 10 lat wzrósł z 15 do 42 proc. Jest to znacząca siła. A Crivella jest jej częścią, tym bardziej że założycielem tego Kościoła w Brazylii, jego liderem i niezwykłe wpływową postacią jest Edir Macedo, prywacie wujek nowego burmistrza, którego ten nazywa swoim mentorem.

REKLAMA

Z okazji 100. urodzin Philipa Rosenthala

rabat 25%

na całą kolekcję Studio-Line

Szczegóły na www.rosenthal.pl



© GETTY IMAGES

Stany Podzielone

Batalia o Biały Dom ujawniła w społeczeństwie strachy i lęki, widma rasizmu i bigoterii, nienawiści i uprzedzeń. I pokazała, jak mocno mogą poróżnić.

Te wybory były niezwykle z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, do finałowej rozgrywki stanęła dwójka kandydatów przez większość elektoratu oceniana negatywnie – silniej zatem niż zazwyczaj głosowano „przeciw”, a nie „za”. Po drugie, w najnowszej historii Ameryki nie było kandydata, który tak bezceremonialnie i brutalnie jak Trump używałby języka konfrontacji i oszczerstw, pod znakiem zapytania stawiał swą akceptację dla wyników wyborów, odmawiał ujawnienia swych zeznań podatkowych, twierdził, że miejsce rywalki jest w więzieniu. W konsekwencji budził skrajne emocje – od uwielbienia po obrzydzenie.

Kampania boleśnie zweryfikowała mity. Po raz kolejny dowiodła, że emocje liczą się bardziej niż fakty. Że tkwi w nas więcej ohydry, niż sobie wyobrażamy. Że rozzarowanie, gorycz i gasnąca nadzieja na rychłą poprawę wołają o cudotwórców.

Chaos Długa batalia o Biały Dom przypomniwała, że amerykański system rządzenia popadł w stan permanentnego chaosu. Sam termin „liderzy partyni” stał się anachronizmem, bo cóż to za lider, który nie jest w stanie wymusić dyscypliny. Republikanie ledwo zdołali wyłonić spikera Izby Reprezentantów, po tym jak bezpardonowy sprzeciw radykalnego skrzydła partii, czyli Herbacianych, wysadził z siodła jego poprzednika. Jebb Bush, faworyzowany na początku kampanii kandydat republikanów, powiedział, że Trump to „kandydat chaosu i byłby chaotycznym prezydentem”. Wyborcom Donalda ani trochę to nie przeszkadzało. Przeciwnie. W ich oczach jego gotowość do wysadzenia wszystkiego w powietrze tylko go nobilituje. Ale to nie on wywołał chaos, to chaos wykreował Trumpa i wywindował go tak wysoko.

Historycy przypominają, że w trakcie procesu impeachmentu Billa Clintona maszyna rządzenia ani na chwilę nie przestała sprawnie funkcjonować. Sądził go, a jednocześnie negocjowali nowe ustawodawstwo. Dziś byłoby to niewyobrażalne. Zgorzkniała publika skwapliwie zaakceptowała narrację Trumpa i Sandersa, postrzeganych jako ludzi spoza układu, że establishment jest skorumpowany i niezdolny do zmiany kursu. Zdemoralizowany i rozbity, wyprany ze zdolności do samoodnowy, kołysz się na fali niczym łódź bez steru. Ale neurotyczna niechęć do klasy politycznej sama niczego nie załatwia; tylko podważa zaufanie do instytucji, utrudnia reakcję państwa na nieuchronne kryzysy, potęguje chaos.

Język Gdy ponad rok temu na wiecu w Karolinie Południowej Trump wyrzyczał: „Mam dosyć tego politycznie poprawnego gówna”, wiedział, że może liczyć na owacje. Niewyparzony język przysporzył mu sympatyków – stał się dowodem, że to swój chłop i mówi, jak jest. Gdy nazywał Meksykanów gwałcicielami, złodziejami i handlarzami narkotyków, gdy optował za zamknięciem drzwi przed muzułmanami, gdy krytykę ze strony kobiet składał na karb hormonów, gdy publicznie recenzował ich wagę i kształty, gdy drwił z niepełnosprawnych, część Ameryki była oburzona, ale część czuła się wyzwolona. Po blisko dwóch latach nieskrępowanej lawiny chamstwa, bo Trumpowi niemal wszystko uchodziło na sucho, ośmielił towarzystwo o podobnej wrażliwości i manierach, aby odrzuciło hamulce i pofolgowało swym fobiom, frustracjom, uprzedzeniom i niechęciom. Tak zwana polityczna poprawność, do tej pory uważana za przejaw społecznej wrażliwości, sferę manier raczej niż ideologii, stała się synonimem uciążliwej cenzury narzuconej przez liberalne elity.

O efekcie Trumpa już mówią pedagodzy i psychologowie. Córce sąsiadów, lat 13, nauczyciel historii polecił oglądanie debat prezydenckich. Gdy nadeszła trzecia debata, sąsiad zabrał córkę do kina w obawie przed kolejnym żalonym widowiskiem. Trudniej mu było wytłumaczyć ośmioletniemu synowi, dlaczego tyle się mówi i pisze przy okazji wyborów o kotkach – *pussy* to przecież i kotek, i cipka.

Retoryka Trumpa wyzwala specyficzną wolność słowa w szkołach i na placach zabaw. Białe dzieci na meczu koszykówki krzyczą do latynoskich rówieśników „zbuduj mur”. Muzułmańskiemu przedszkolakowi mówią, że będzie deportowany, choć on raczej nie wie, co to znaczy. Southern Poverty Law Center – założony w Montgomery, w stanie Alabama, aby krzewić tolerancję – badał nastroje w amerykańskich szkołach. Zarejestrował alarmujący poziom strachu wśród dzieci o innym niż biały kolorze skóry, wzrost napięć rasowych i etnicznych.

Aktywiści mozolnie leczący rany przeszłości, w której ludzi prześladowano, więziono, a nawet zabijano z powodu koloru skóry, nie kryją przerażenia. Mówią, że Trump szarpie poczucie przyzwoitości, że dekady postępu zostały stracone w jednym obrzydliwym i niebezpiecznym roku. Dorośli słyszą obelgi, jakie kiedyś rzucano ich rodzicom. Michael Luo, absolwent Harvardu, dziennikarz „New York Timesa”, spacerował z rodziną po eleganckiej części Manhattanu, gdy „dobrze ubraną kobietę” tak wkurzył wózek dziecięcy, jaki prowadził Luo, że wyrzyczała w jego stronę: „Wracaj do Chin. Wracaj do swego f...ing kraju”. 7-letnia córka dziennikarza za- ▶

REKLAMA




SINFONIA IUVENTUS

Institucja kultury prowadzona przez
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

19 listopada 2016, godz. 19.00

Irina PAPPENBROCK – mezzosopran
Michał JURAWSKI – dyrygent
POLSKA ORKIESTRA SINFONIA IUVENTUS

Program

Richard Wagner – „Idylla Zygfyryda”, WWV 103
Richard Wagner – Preludium i Miłosna śmierć Izoldy z dramatu muzycznego „Tristan i Izolda”
Ludwig van Beethoven – VI Symfonia F-dur, op. 68, „Pastoralna”